

Powrót do przeszłości

Dokumentacja historycznych dokonań polskiej informatyki jest oczywistym obowiązkiem PTI i jeśli coś z tego dorobku można ocalić od zapomnienia, to należy to bezwzględnie zrobić. Sprawa jasna.

Przyznam jednak, że miałem mieszane uczucia, gdy Sekcja Historyczna zaproponowała digitalizację wszystkich wydań miesięcznika "Informatyka". To prawda, że było to wielce zasłużone pismo, przez długi czas jedyne w naszej branży. Ukazywało się przez 30 lat (od 1971 do 2001), a w gruncie rzeczy o 5 lat dłużej, bo powstało z przekształcenia periodyku "Maszyny Matematyczne", który zaczął wychodzić już w 1966 roku.

Mimo jednak, że jako wieloletni członek kolegium redakcyjnego miałem do tego czasopisma sentymentalny stosunek, zacząłem się zastanawiać, czy podejmowanie takiego przedsięwzięcia istotnie ma sens. Czy naprawdę powinniśmy się angażować w aż tak pracochłonny projekt? No bo kto te starocie będzie chciał czytać i jaki będzie miał pożytek z wnikania w informatyczną prehistorię? Przecież "Informatyka" padła właśnie dlatego, że będąc wierna idei non-profit nie potrafiła się dostosować do ducha czasu i lukratywne reklamy ICT zgarnęły nowopowstałe komercyjne wydawnictwa.

Ewentualne odgórne negatywne decyzje uprzedził jednak energicznymi działaniami Jerzy Nowak obecny przewodniczący Sekcji Historycznej. Zdumiewająco szybko załatwił zgodę na cyfryzację "Informatyki" przez byłe Wydawnictwa Czasopism Technicznych NOT (obecnie komercyjne Wydawnictwo Sigma-NOT), a potem wspólnie z biblioteką zaprzyjaźnionej uczelni doprowadził do zeskanowania całości zbiorów. Zostało to szczegółowo opisane w poprzednim numerze naszego biuletynu.

Wspaniale, że tak się stało, ale pytanie, czy ktoś istotnie skorzysta z tych zasobów pozostawało nadal otwarte. Przez przypadek okazało się, że będę mógł na to odpowiedzieć sobie sam.

Terminalowe déjà vu

Było to w kwietniu tego roku na kampusie University of Illinois w Urbana-Champaign. Uczelnia w Polsce mało rozpoznawalna, ale dla rozwoju IT chyba istotniejsza od renomowanego MIT. Tu w 1950 r. zbudowano tranzystor, za co potem Bardeen, Brattain i Shockley dostali Nagrodę Nobla z fizyki. W 1952 roku uniwersytet skonstruował pierwszy superkomputer ILLIAC (Illinois Automatic Computer) i przez lata stał się liderem na tym obszarze. Stąd udało się nam ściągnąć do Doliny Krzemowej zespół przeglądarki Mosaic, która zapoczątkowała powstanie Netscape. Bill Gates do dziś twierdzi, że w Microsoftzie pracuje więcej absolwentów Uniwersytetu Illinois, niż z jakiegokolwiek innego uniwersytetu na świecie.

Po rutynowym wykładzie mam przydzielonego oprowadzacza, ale próbuję się go pozbyć, bo dobrze znam teren. Ale przewodnik łatwo nie odpuszcza. "Powinieneś przynajmniej odwiedzić Siebel Center, gdzie zorganizowaliśmy małe muzeum komputerowe."

Ok, niech będzie. Wypada obejrzeć z uwagą stare schematy blokowe ILLIAC'a i życiorysy konstruktorów wywieszane na ścianach. I nagle widzę terminal systemu Plato centralnie wyeksponowany w szczelnej osłonie z pleksiglasu.

"To końcówka pierwszego na świecie systemu nauczania przy pomocy komputera, który został stworzony na naszym uniwersytecie. Nazywał się PLATO od Programmed Logic for Automatic Teaching Operations. Oferował dziesiątki rozmaitych kursów na różnych poziomach ilustrowanymi animacjami, testowanie uczestników przez sieć i wiele innych innowacyjnych w tamtych czasach rozwiązań. Terminal wygląda topornie, ale był prekursorem dzisiejszych ekranów dotykowych dzięki sensorom umieszczonym na krawędziach, które wykrywały położenie palca" - tłumaczy przewodnik.



"Ale wszystko wyświetlał tylko na pomarańczowo" - mówię i natychmiast zdaję sobie sprawę, że zabrzmiało to, jakbym kwestionował bezspeczne przecież pionierstwo.

"Och, naprawdę miałeś okazję widzieć jak to działało?"

"Taaa, przesiedziałem przed tym urządzeniem sporo czasu."

"To wspaniale poznać kogoś, kto brał udział w tym projekcie" - stwierdza uprzejmie, ale jakby z lekką ironią. No cóż, pewnie wielu odwiedzających próbuje się dowartościowywać podczepiając pod dawne tematy. Moja wina - nie trzeba się było wymądrzać.

"Informatyka" to twardy dowód

Po drodze do hotelu przypomniałem sobie, że kiedyś doświadczenia z Plato opisałem w "Informatyce". Gdyby udało się zdobyć kopię, byłby twardy dowód. Wysłałem więc maila do Nowaka: "Jak można skorzystać z zasobów Informatyki, które niedawno zostały zdigitalizowane?"

Przychodzi odpowiedź: "Następnym razem, jak się zobaczymy dam ci dyskietkę."

"Jestem poza krajem. Potrzebuję dostępu on-line."

Dostaję od niego link do biblioteki cyfrowej Politechniki Śląskiej. W zbiorach istotnie jest "Informatyka", ale nie pamiętam roku, w którym przekazałem ten materiał ze Stanów. Przeszukiwanie plików zajmuje sporo czasu, w końcu jednak znajduję.

Ten materiał otwierał numer drugi z 1981 roku. Całkiem solidny tekst na parę stron druku: opis genezy projektu, wyjaśnienie funkcjonalności ze schematami, omówienie softu (czyli języka TUTOR) i moje własne doświadczenia. Wszystko ilustrowane zdjęciami, które robiłem z monitora zwykłym aparatem fotograficznym, bo zrzuty ekranowe nie były jeszcze w użyciu. Co więcej jest wśród nich jedno pokazujące mnie przed terminalem identycznym, jak obiekt muzealny w klatce pleksi.

Całość ma ponad 50 mega, ale kopiuje się szybko, więc następnego dnia przed wyjazdem na lotnisko improwizuję nieformalny pokaz dla dziekana wydziału informatyki i wczorajszego przewodnika, który okazuje się być też szefem muzeum komputerowego.

"Jeez! - mów - Fantastycznie, że to nie jest po angielsku, bo to pokazuje globalny rezonans tego przedsięwzięcia."

Zabawna przewrotka, bo podobnie jak Marcin Paprzycki uważam, że publikowanie czegokolwiek w językach lokalnych ma niewielkie przełożenie na rzeczywisty rozwój IT. A tu okazuje się, że są miejsca, gdzie za polski tekst dostaje się więcej punktów.

"Czy dałbyś nam pozwolenie na reprodukcję tego materiału, oprawienie go i dotarczenie do naszych zbiorów?"

Ależ, oczywiście, to dla mnie zaszczyt - odpowiadam konwencjonalnie. I znowu pochopnie. Po ostatnich dyskusjach na temat prawa autorskiego wcale nie jestem pewny, czy mogę o tym decydować. Bo nie wiem, kto powinien zgodnie z przepisami takiej zgody udzielić: ja jako autor, Wydawnictwo Sigma-NOT, Jurek Nowak, a może Politechnika Śląska?

Natomiast po tym zapętleniu koła historii moje początkowe wątpliwości co do potrzeby cyfryzowania wolu-

menów "Informatyki", zostały rozwiązane. Powyższa anegdota, co prawda, może zostać uznana za incydentalny przypadek, ale okazuje się

też, że liczba odwiedzin na stronach naszych archiwów jest zaskakująco wysoka.

Marek Hołyński

